



PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU



FATIMA – PRZY SERCU MATKI, BLIŻEJ NIEBA

s. *Estera Jastrzębska*

15 września br. nasze serca zabiły mocniej. Myśli biegnęły ku Fatimie - dalekiej i bliskiej, otulonej ciszą modlitwy. Tego dnia z parafii w Wodzisławiu Śląskim - Jedłowniku wyruszyła pielgrzymka do Fatimy i Santiago de Compostella. Przewodnikami duchowym byli nasz Ksiądz Proboszcz Eugeniusz Króliczek i Ks. Eugeniusz Błaszczak. Wśród pielgrzymów były trzy Siostry Opatrzności Bożej: s. Marinoela Curzydło, s. Halina Modelska i s. Estera Jastrzębska.

Fatima - miejsce łaski, spotkania z Matką, wsluchiwanie się w Jej serce. Droga Pastuszków, miejsce Tajemnicy. Prostota, cisza, zamyślenie. Stacje krzyżowej drogi wśród drzew oliwkowych, świadków cudu. Domy Pastuszków - skromne, proste, wypełnione modlitwą dzieci, ich ufnym zawierzeniem Pięknej Pani. Droga krzyżowa Jezusa, droga Pastuszków i nasza droga. Zatrzymanie się, wejście w głąb siebie. Z takiego spotkania rodzi się „przepraszam, wybaczam, proszę o wybaczenie, dziękuję...”

Kaplica różańcowa w miejscu objawień Matki Bożej, każdego dnia wypełniona po brzegi. Tu przychodzą Jej dzieci ze wszystkich ludów i narodów. Plac wypełniony modlitwą wielu języków, wśród nich liczne głosy Polaków.



Małe dzieci z Fatimy, zagubionej wśród gór, wśród wypalanej słońcem ziemi zaufały Pięknej Pani, przyjęły w swoje dziecięce, proste serca serdeczną prośbę Bożej Matki. Dzięki ich wierze, wierności, dziś ten plac rozbrzmiewa modlitwą wielotysięcznej rzeszy ludzi. Przychodzą, by się modlić, trwać przy Sercu Matki i ponieść w swoją codzienność modlitwę, pokutę i wolę nawrócenia.



CABO da ROCA - najdalej na zachód wysunięty punkt Europy. SINTRA - bardzo piękne miasteczko. Także opactwo Matki Bożej Zwycięskiej w BATALHA, opactwo Cystersów z największym w Portugalii kościołem Mosteiro de Santa Maria de Alcobaca. Miasteczko NAZARE - m.in. Sitio z XVII - wiecznym kościołem Nossa Senhora da Nazare (MB z Nazare).



Wieczorny różaniec, procesja pełna światła, rozmodlenia, bliskości, obecności. Matka, Pani Fatimska i Jej dzieci. Przychodzą i trwają z różańcem w rękę, idą na kolanach, niosą serce wypełnione modlitwą, dziękczynieniem i prośbą... Ave Maryja... Salve Regina rozbrzmiewa pośród wieczornych spotkań. Światło przenika ciemność, nadzieja - zwątpienie. Tu wszyscy odnajdują DOM i MATKĘ.

Na drodze pielgrzymkowej - LIZBONA - klasztor i kościół Hieronimitów, kościół św. Antoniego - w miejscu, gdzie się urodził.



COIMBRA, związana z kultem św. Elżbiety Portugalskiej i najstarszy Uniwersytet Portugalii. PONTEVEDRA - klasztor św. Doroty, gdzie Łucja miała objawienia Matki Bożej w 1925 i 26 r.

Kolejnym etapem pielgrzymki - SANTIAGO DE COMPOSTELLA. Z naszej grupy pielgrzymkowej 10 osób przemierzyło pieszo ostatnie 23 kilometry do Sanktuarium św. Jakuba, wśród nich dwie siostry: s. Marinoela Curzydło i s. Halina Modelska. Szli bardzo wcześnie od godz. 4 rano, wśród nieprzeniknionych ciemności. Pozostali pielgrzymi dojechali autokarem.





W SERCU PROBOSZCZA

Kochani Parafianie!

Rozpoczął się październik. Codziennie w kościołach całego świata ludzie gromadzą się na nabożeństwach różańcowych. To nie tylko tradycja, ale i potrzeba naszych serc. Maryja zachęca nas: „Odmawiajcie różaniec!” Mam nadzieję, że nasz kościół codziennie będzie wypełniał się wiernymi: dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Nie może zabraknąć i Ciebie!

Różaniec w naszym kościele odmawiamy codziennie rano o 6.30 oraz wieczorami od poniedziałku do piątku o godz. 17.30 i w soboty i niedziele o godz. 16.00. Jeśli nie możesz przyjść do kościoła, odmów różaniec w domu z rodziną, albo indywidualnie.

Kochani Parafianie!

W dniach 15 - 22 września br. grupa naszych parafian była z pielgrzymką w Fatimie i Santiago de Compostela. Głębież i piękno przeżyć trudno przenieść na papier. Tego zadania podjęła się Siostra Estera w innym artykule. Ja chcę podkreślić przesłanie, z którym wróciłem z Fatimy. Dotyczy ono nabożeństwa pięciu pierwszych sobót miesiąca. W Fatimie Matka Boża powiedziała: „W godzinę śmierci obiecuję przyjść (...) ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia tym, którzy w pierwsze soboty następujących po sobie miesięcy wyświadcą się, przyjmą Komunię świętą, odmówią cząstkę Różańca i będą mi towarzyszyć przez kwadrans, rozważając nad piętnas-

toma tajemnicami różańcowymi aby mi wynagrodzić”. W odpowiedzi na te słowa zmienimy nieco program każdej pierwszej soboty miesiąca. O godz. 6.30 będzie różaniec, o 7.00 msza św., po niej nabożeństwo wynagradzające ku czci Niepokalanego Serca NMP. W ten sposób każdy parafianin może łatwo wypełnić przesłanie Maryi. Bardzo proszę, aby umiłowane Godzinki śpiewać w drugą sobotę miesiąca.

Kochani Parafianie!

Zdaję sobie sprawę, że na pielgrzymkę do Fatimy mogli pojechać tylko nieliczni. Dlatego na ostatnim spotkaniu Parafialnej Rady Duszpasterskiej pojawił się projekt pieszej pielgrzymki do Śląskiej Fatimy, czyli Turzy Śląskiej (w ten sposób parafia matka, pielgrzymuje do parafii córki) na zakończenie obchodów jubileuszu 100-lecia objawień fatimskich. Pielgrzymka została zaplanowana tak, aby po wyjściu z naszego kościoła spotkać się przy kaplicy św. Jana Nepomucena w Turzyczce z pielgrzymami idącymi z Wodzisławia, z parafii Wniebowzięcia NMP i dalej pielgrzymować wspólnie. Po przybyciu do Turzy, około godz. 9.30 modlitwa różańcowa, konferencja i udział w Eucharystii ze specjalnym indywidualnym błogosławieństwem dla chorych.

Kochani Parafianie!

W sierpniu rozpoczęliśmy malowanie naszego kościoła. Z tygodnia na tydzień prace posuwają się do przodu. Został już pomalowany przedsiónek kościoła z kaplicą Miłosierdzia Bożego oraz przestrzeń pod chórem. Jeszcze trochę i będzie pomalowana nawa główna kościoła. Następnie będą malowane sufity w transepcie kościoła oraz boczne nawy. Prace będą trwać aż do adwentu. Wtedy nastąpi przerwa. Prace wznowimy w lutym i wtedy będą prowadzone aż do końca. Serdecznie dziękuję za wszelkie ofiary na malowanie naszego kościoła. Proszę o modlitwę w intencji szczęśliwej, bezpiecznej realizacji tego wielkiego dzieła.

Szczęść Boże!

Wasz Proboszcz

Ks. Eugeniusz Króliczek



DO
WSPÓLNOTY
KOŚCIOŁA
WŁĄCZENI
ZOSTALI:

Wojciech Adan SALAMON
Miłosz Jan OKRUTNY



DO
DOMU
OJCA
ODESZLI:

Arnold BUSZKA
ur.1937 r. 80 lat

SPROSTOWANIE

Autorką tekstu „Madonno, Czarna Madonno...” zamieszczonego we wrześniowym numerze „U Wszechpośredniczki” (7/2017) nie jest, jak błędnie podano, P. Magdalena Grzegoszcyk, ale P. Bożena Kucza.

Obie Panie oraz szanownych Czytelników przepraszamy.

REDAKCJA

NOWA RADA PARAFIALNA

„JA ... POWOŁANY NA CZŁONKA PARAFIALNEJ RADY DUSZPASTERSKIEJ, PRZYRZEKAM WOBEC BOGA, ŻE POWIERZONĄ MI FUNKCJĘ BĘDĘ WYKONYWAŁ WEDŁUG NAJLEPSZEJ SWEJ WOLI, ZGODNIE Z MOIM SUMIENIEM I Z PRZEPISAMI PRAWA KOŚCIELNEGO. W SZCZEGÓLNOŚCI PRZYRZEKAM, ŻE W MIARĘ SWYCH SIŁ I Z POCZUCIEM ODPOWIEDZIALNOŚCI BĘDĘ WSPOMAGAŁ PROBOSZCZA W DZIAŁALNOŚCI DUSZPASTERSKIEJ, MAJĄC NA WZGLĘDZIE TYLKO CHWAŁĘ BOŻĄ I DOBRO KOŚCIOŁA. TAK MI DOPOMÓŻ BÓG! AMEN.

Taką obietnicę podczas zaprzysiężenia składali 25 września b.r. członkowie nowej Parafialnej Rady Duszpasterskiej wyłonionej po

wyborach przeprowadzonych w naszej parafii w niedzielę 18 czerwca na kolejną pięcioletnią kadencję. Nową Parafialną Radę Duszpasterską tworzą:

CZŁONKOWIE PARAFIALNEJ RADY DUSZPASTERSKIEJ Z URZĘDU

1. Ks. Proboszcz Eugeniusz Króliczek
2. Ks. Wikary Bogusław Noworyta
3. Siostra Marii-Noela
Przełożona Sióstr Opatrzności Bożej w Jedłowniku
4. Siostra Halina
Dyrektor DPS w Jedłowniku
5. P. Katarzyna Bor
katechetka
6. P. Barbara Malirz
organistka
7. P. Ryszard Margalski
zakrystianin, gospodarz budynków

CZŁONKOWIE PARAFIALNEJ RADY DUSZPASTERSKIEJ Z NOMINACJI PROBOSZCZA

1. P. Janina Brzoza - Legion Maryi
2. P. Paulina Jakubowska-Langrzyk
Domowy Kościół, Gałąź Rodzinna Ruchu Światło-Życie
3. P. Marzena Machnik
Redaktor strony internetowej Parafii
4. P. Stanisław Machnik
Żywy Różaniec, poczty sztandarowe
5. P. Tomasz Materzok
Ruch Szensztacki



6. P. Ireneusz Nowak
Lektor i kantor
7. P. Helena Osińska
przedstawiciel grupy modlitewnej
z Osiedla

CZŁONKOWIE PARAFIALNEJ RADY DUSZPASTERSKIEJ Z WYBORU PARAFIAN

1. P. Jolanta Głomb
2. P. Bogusława Jordan
3. P. Dominik Krzystała
4. P. Iwona Krzystała
5. P. Barbara Kuhn
6. P. Antoni Mężyk
7. P. Lidia Ptak
8. P. Bożena Rączka

SZENSZTACKIE ABC ŚLADAMI OJCA KENTENICHA

Tomasz Materzok

W niedzielę 17 września grupa Rodzin Szensztackich naszej parafii wspólnie z siostrą Eleonorą i siostrą Michaelą pojechała na pielgrzymkę „Śladami Ojca Kentenicha”.



Pierwszym punktem pielgrzymki był stary kościół pod wezwaniem Świętego Krzyża w Pietro-



wicach. Historię kościoła opowiedziała nam siostra Michaela dla, której jest to rodzinna parafia. Kościółek został zbudowany w 1667 roku i w tym roku obchodzony był jubileusz 350-lecia. W dawnych czasach rolnicy z Pietrowic pasali konie na polach. W okresach, gdy nie było pracy, konie zostawały na polu nawet nocą. Pewnej nocy rolnicy zobaczyli zadziwiające światło. Nie mieli jednak odwagi zbliżyć się do niego. Następną nocą zbliżyli się i znaleźli źródło, w którym pływało zwinięte płótno. Wszystkie próby wyciągnięcia płótna skończyły się niepowodzeniem. Doniesiono o tym proboszczowi. Ten przybył na miejsce z uroczystą procesją, ukląkł przy źródle i trzymając w jednej ręce krzyż, drugą ręką wyciągnął zwinięte płótno. Po rozwinięciu ukazał się ich oczom piękny obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela. Parafianie Pietrowic widzieli w tym zdarzeniu wielki dar łaski Bożej i postanowili wybudować tam kościółek. W uroczystej procesji wniesiono święty obraz do kościółka. Obok kościoła, w kapliczce znajduje się obraz Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. Ten czarnobiały obraz jest kopią obrazu z zakrystii z Domu Ojców Pallotynów w Szensztacie. W parafii w Pietrowicach posługiwały siostry szensztackie.

Kolejnym etapem pielgrzymki był Kietrz. To niewielkie miasto oddalone ok. 50 km od Wodzisławia liczy 6 tys. mieszkańców, czyli niewiele więcej niż nasza parafia. To stare śląskie miasto związane historycznie z biskupstwem ołomuńskim, zresztą do 1972 parafia w Kietrze była częścią arcybiskupstwa w Ołomuńcu w Czechach.

Do końca II wojny światowej Kietrz był miastem niemieckim, w którym był klasztor ojców Pallotynów.



Założyciel Ruchu Szentszackiego ojciec Józef Kentenich był Pallotyńcem czyli członkiem Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego założonego przez Wincentego Pallotiego w XIX wieku. W ramach tego stowarzyszenia powstał Ruch Szentszacki.

W dniu 6 stycznia 1965 nastąpiło prawne oddzielenie Dzieła Szentszackiego od pallotyńców. Obok ruin klasztoru zniszczonego w trakcie działań wo-



jennych w 1945 roku (zostały tylko fundamenty) stoi mała kapliczka - kopia Prasanktuarium z Szentszatu. W klasztorze kilka razy w latach 1933-36 przebywał ojciec Kentenich. W kapliczce szentszackiej, w której na pewno modlił się i odprawiał mszę świętą założyciel Ruchu, siostra Eleonora opowiedziała nam historię miejsca oraz przedstawiła obecne problemy trochę zapomnianej kaplicy.

Ojciec Kentenich mieszkał w klasztorze w Kietrze, kiedy głosił nauki rekolekcyjne w pobliskich Branicach. Branice to kolejny i ostatni etap naszej pielgrzymki.



Branice to niewielka miejscowość przygraniczna w województwie opolskim. Z inicjatywy sługi bożego ks. Józefa Nathana na początku XX wieku powstał kompleks szpitalny dla osób nerwowo i psychicznie chorych zwany „Miasteczkiem Miłosierdzia”. Kompleks był samowystarczalny. W miasteczku oprócz kilkunastu pawilonów dla chorych były warsztaty rzemieślnicze, gospodarstwo rolne, piekarnie, rzeźnie itd. Najcenniejszą budowlą jest trójnawowa bazylika p.w. Świętej Rodziny.

W „Miasteczku” posługują do dzisiaj siostry ze zgromadzenia Maryi Niepokalanej. Przed wojną w szpitalu pracowało ponad 120 sióstr, obecnie kilkanaście. Siostry do dzisiaj mieszkają w tym samym klasztorze w którym w latach 1933-36 ojciec Kentenich wygłaszał rekolekcje dla sióstr i kapłanów. Na domu sióstr została umieszczona tablica upamiętniająca te wydarzenia.

Pogoda nas nie rozpieszczała. Było zimno i deszczowo, ale to nie przeszkodziło nam w radosnym przeżywaniu tego dnia. Zaopatrzeni w termosy z kawą i kołocz planowaliśmy biesiadę w plenerze, ale deszcz na to nie pozwolił. Dzięki uprzejmości sióstr z Branic pielgrzymkę zakończyliśmy na wspólnej kawie w domu sióstr.

FATIMA – PRZY SERCU MATKI...

CD. ZE STR. 2

Powitał nas św. Jakub w stroju pielgrzyma. Eucharystia, modlitwa, zawierzenie naszych pielgrzymich dróg, grób św. Jakuba. W drodze powrotnej do Fatimy - miasto PORTO i w nim m.in. katedra, kościół Santa Clara, kościół Sao Francisco z Drzewem Jessego.

Tyle miejsc naznaczonych wiarą, bliskością Boga. Ale też piękne kościoły zamienione w muzea, gdzie nie ma życia, bo nie ma Jezusa Eucharystycznego, Jego żywej obecności. Głucha cisza, tęskniąca za szeptem modlitwy. Smutkiem napęliwią też ogromne opactwa, ale - puste. Po kasacji zakonów na tych ziemiach zamarło życie, pozostały tylko milczące mury.

Uwieńczeniem naszej pielgrzymki, w czwartkowy, wrześniowy wieczór - Nabożeństwo Eucharystyczne. Maryja zawsze prowadzi do Jezusa. Procesja pełna światła, poprzedzona modlitwą różańcową. Jezus i Matka... A w sercu miłość, wdzięczność i cichy szept modlitwy - Zdrowaś Maryja...

22 września br. powrót do domu. W czasie pielgrzymki wiele zdjęć upamiętniających pielgrzymi szlak, wspomnień, przeżyć. Największym darem jest serce wypełnione modlitwą, obecnością Matki, godziny spędzone przy Jej Sercu, zapatrzenie w matczyne oczy. A w duszy rozbrzmiewa z bliskiej już Fatimy - Ave Maria...

Zdrowaś Maryjo

Panno Najcichsza
pełna słodyczy Owocu Bożego
Ukoronowana Służebnico Pańska
przyozdobiona bielą czystości
Twe Oczy utkane z ziemskich westchnień
szukających Jasności
z iskierek miłości, nadziei matczynej
i z nutek szczerotyłych pieśni świętych
Twe Dłonie jaj skrzydła Anioła
delikatnie splecione w pokornej modlitwie
po brzegi pełne ludzkich tez.

Święta Maryjo

Panno Różańcowa
uczę się Twych ziaren na pamięć
Tyś Symfonią dźwięków,
Trelami Słowików
układającymi się w Pieśń Miłości
O Świeco Adwentowa, ogniem gorejąca
Błogostawiona wśród matek ziemi
Boleściwa, przeszyta ostrzem Krzyża
Poranku Zmartwychwstałego Pana
Najczystszy Błękicie Nieba

W lustrze Twego Serca widzę swoją twarz...

Mamo!

Wkładam swoje ręce w Twoje Dłonie.

s. Ines Gabryś



100 LAT OBJAWIEŃ MARYI FATIMA 1917 - 2017

KaMa

NA RATUNEK DUSZOM

13 sierpnia 1917 r. Najświętsza Panna nie mogła spotkać się z pastuszkami. Według świadków podobnie jak wcześniej, błyskawica oznajmiła pojawienie się Najświętszej Panny nad koroną dębu w Cova da Oria. Jednakże w tym czasie dzieci pozostawały uwięzione przez administratora kantonu Ourem. Mimo nacisków pastuszkowie nie zdradzili przekazanych im tajemnic. Do spotkania z Matką Bożą doszło sześć dni później i wówczas Łucja usłyszała, że podczas ostatniego z objawień dokona się cud, by ludzie mogli uwierzyć w ich prawdziwość. Maryja poleciła młodym wizjonerom: „Chcę abyście nadal przychodzili 13 dnia miesiąca do Cova da Iria i odmawiali różaniec codziennie. Módlcie się, módlcie się wiele, ponieważ wiele dusz idzie do piekła, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił.”

ZMIANY W NABOŻEŃSTWIE PIĘCIU SOBÓT

Matka Boża prosiła, aby przystępować do spowiedzi i Komunii św. przez pięć pierwszych sobót miesiąca i odmawiać pięć dziesiątek różańca oraz przez 15 minut rozważać jego tajemnice.

Jednak Łucja w trakcie prywatnego objawienia opowiedziała o trudnościach w wypełnianiu tego nabożeństwa. Zostały więc wprowadzone zmiany: do sakramentu pokuty i pojednania można przystępować w inne dni niż w pierwszą sobotę, o ile Ciało Pana Jezusa jest przyjmowane godnie i z zamiarem zadośćuczynienia Niepokalanemu Sercu Maryi.

A jeśli ktoś zapomni o wypowiedzeniu intencji, może to zrobić przy okazji najbliższej spowiedzi



W SŁUŻBIE DRUGIEMU CZŁOWIEKOWI

Opowiem Wam dziś historię, która mimo, że dawno temu się wydarzyła, To pamięć o niej aż do czasów obecnych przeżyła. A jej początki sięgają 1845 roku kiedy w małej miejscowości pod Krakowem chłopca powitano malutkiego, Nadano Mu imiona Adama, Bernarda oraz Hilarego. Urodził się w rodzinie niezbyt zamożnej, Ale za to bardzo pobożnej. Adam jako sześciolatek wraz z matką wybrał na pielgrzymkę do Mogiły by się Bogu oddać w całości, I dostąpić tej najczystszej miłości. Dwa lata później serce Adama z żalu pękło, Bo niebo Jego ojca do siebie zabrało. Sześć lat po tym wydarzeniu również matka została powołana, Do królestwa naszego Pana. Jednak życie biegło dalej swymi torami, Chłopak wstąpił do szkoły z Kadetami. W Petersburgu ta szkoła się mieściła, Więc nic dziwnego że tęsknota za krajem Adama trawiła. Dlatego wrócił do stolicy,

Tu skończył gimnazjum i instytut Leśno-Rolniczy. Razem z kolegami walczył w Powstaniu Styczniowym w obronie Ojczyzny, Co było obowiązkiem każdego mężczyzny. I właśnie podczas tych walk raniono w nogę chłopaka młodego, Rana była tak głęboka że ją amputowano bez znieczulenia żadnego. Ale to nie było najgorsze co Adama spotkało, Bo państwo Rosyjskie oprócz zdrowia także wolność Mu zabrało. Jednak dzięki rodzinie która interweniowała, Rosja dalej przetrzymać go prawa nie miała. Więc Rozpoczął wędrówkę po miastach europejskich swego miejsca szukając, A tym samym za nurtem malarstwa podążając. Jego inspiracją stał się Bóg i Jego miłość do człowieka która jest nieskończona, Wszystko co złe prędzej czy później pokona. Ale malarstwo Adama nie usatysfakcjonowało, Bo czegoś w życiu ciągle Mu brakowało. I właśnie wtedy Bóg poruszył duszę Jego, Adam dojrzał do życia zakonnego. Widząc jak dużo ludzi żyje w nędzy, Zaczął oddawać im część zarobionych na obrazach pieniędzy. Swoją pracownię zamienił w azyl dla potrzebujących, W niedostatku od lat żyjących. Jakiś czas później a dokładniej 25 sierpnia 1887 Adam ubrał habit koloru szarego, Zdecydował się też na przyjęcie imienia innego. Odtąd Albertem się nazywał, Jako zakonnik miłość oraz dobro wszystkim okazywał. Zmarł 25 grudnia 1916 roku w Krakowie, O losach tego niezwykłego człowieka niech każdy się dziś dowie. I próbuje jego czyny naśladować, A przez to drogę do nieba sobie torować.

Natalia Danielik

TY TYLKO MNIE POPROWADŹ

Choć o letnich wakacjach mało kto już dziś pamięta, opalenizna dawno zesła, a na oglądanie zdjęć z urlopu nie ma czasu, to jednak zdarza się, że wakacyjne przeżycia idą z nami, wnosząc w naszą codzienność coś nowego, pięknego i trwałego. Nowe Światło... opowiada o tym poniższe świadectwo.

Mimo, iż jestem osobą wierzącą, muszę się przyznać, że moja wiara była i jak sądzę nadal jest dość płytka. Oparta na tradycji, przynależności do wyznania i pewnego rodzaju przyzwyczajeniu. Nigdy nie byłam typem buntownika, nigdy nie wyparłam się wiary. Można nawet powiedzieć, że zawsze byłam dość blisko Kościoła, uczestniczyłam w grupach parafialnych, nigdy też nie

przystałam uczęszczać na Mszę, czy przestrzegać zasad, norm „ogólnochrześcijańskich”. Na pierwszy rzut oka mógłby ktoś pomyśleć: zwyczajna, grzeczna dziewczyna. Tyle, że ja zawsze chciałam układać swoje życie po swojemu, zawsze miałam plan na przyszłość. Dobrze wiedziałam, kim będę w przyszłości, jakie będę miała życie, tylko o jednym zapomniałam. O jednej najważniejszej w życiu osobie - o Bogu. Tak, On był, ale umieszczony w moich planach na swoim, a raczej na wybranym przeze mnie miejscu. I skoro nie robiłam nic złego, nie kradłam, nie paliłam itp., to przecież nic w tym złego, takie było moje podejście. Dziś widzę to zupełnie inaczej. Dwa lata temu Bóg po prostu powiedział mi: „dość” i zaczął zmieniać moje życie zgodnie z własnym planem. Nie było mi łatwo zrozumieć, a tym bardziej dostosować się do jego zamysłu. Przewrócił mi moje myślenie. Już wcześniej pozwolił poznać mi wspaniałych ludzi, którzy własnym życiem i przykładem pokazują mi, jak żyć razem z Bogiem. Potem wysłał mnie i mojego męża na kurs Alfa, zapisał do Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, a następnie wysłał na rekolekcje, zamiast dwutygodniowych wakacji. Już przed wyjazdem byłam nastawiona negatywnie.

Mieliśmy odpocząć, spędzić czas z rodziną, to miały być wakacje! A zgodnie z opisem jaki przeczytałam w liście zapraszającym, to tylko czas na modlitwę, rozważania, szkoły liturgii, śpiewu... Wszystko wskazywało na to, że wspólny wyjazd z dziećmi będzie po prostu katastrofą. Ale pojechaliśmy. Na początku nie było łatwo, różne drobne niedomówienia, zgrzyty na linii uczestnicy - prowadzący, już byłam gotowa się spakować i wrócić do domu. Wszędzie będzie lepiej niż tu, pomyślałam. Za namową męża daliśmy sobie cztery dni na zdecydowanie, co dalej. Jeśli będzie źle, wracamy do domu. I zupełnym przypadkiem, choć od tych rekolekcji słowo „przypadek” to drugie imię Ducha Świętego, wszystko zaczęło się układać. Dzieci były grzeczne, spały zawsze, kiedy potrzebowaliśmy uczestniczyć w jakiś zajęciach przeznaczonych bardziej dla małżeństw, niż całych rodzin. Atmosfera w grupie się poprawiła, okazało się, iż mimo różnicy wieku, poglądów, można się wzajemnie ubogacać. Po prostu wakacje z Bogiem. Wiele się nauczyliśmy razem z mężem. Do tej pory, nie potrafiliśmy modlić się razem. Każdy sam, obok siebie lub razem z dziećmi to jeszcze jakoś wychodziło. Ale razem jako mąż i żona, nie mogłam sobie tego wyobrazić, a tam udało nam się przełamać barierę. Podobnie z czytaniem Pisma Świętego, wspólnymi rozmowami o naszym życiu, o nas. Na rekolekcjach nabrało to innego wymiaru. To był niezwykle czas dla rodziny, ale przede wszystkim dla nas jako małżonków. Bardzo się cieszę, że teraz moim, naszym życiem prowadzi Bóg. Co nie

znaczy, że to pasmo sukcesów, wręcz przeciwnie. Jednak gdy człowiek przyjemnie Boga, pozwoli Mu kierować, to wszystkie trudne sytuacje stają się jakby łatwiejsze, gdzieś na końcu widać rozwiązanie, a jeśli nawet nie, to zawsze jest ktoś komu to wszystko można zawierzyć i ofiarować. Za wzięcie naszego życia w swoje ręce, za czas rekolekcji i za każdy dar od Boga jaki otrzymujemy jako rodzina - chwala Panu. **PJL**



Jeśli jesteś mężem lub żoną. Patrzysz na swoje małżeństwo i chciałbyś coś w nim zmienić, chciałbyś ubogacić siebie i swojego współmałżonka. Jeśli razem chcielibyście szukać prawdy o Bogu, pogłębić swoją relację małżeńską oraz relacje z Bogiem serdecznie zapraszamy do Oazy - Domowego Kościoła. Spotkania odbywają się raz w miesiącu, zawsze u innej rodziny. Każdemu spotkaniu towarzyszy kapłan, on prowadzi, nadzoruje prawidłowy przebieg spotkań. Do tego wszystkiego można liczyć na kawę, domowe ciasto i miłą atmosferę. O szczegóły warto zapytać księdza wikarego. Na rozpoczęcie formacji nigdy nie jest za późno, rozumiałam to właśnie na rekolekcjach, gdzie spotkałam wiele małżeństw, które swoją drogę z Domowym Kościołem rozpoczęły dopiero po dwudziestu, a nawet trzydziestu latach wspólnego życia. Co nie znaczy, że trzeba tyle czekać, można rozpocząć budowanie Kościoła we własnym domu zaraz po ślubie, do czego serdecznie zachęcam.

*Msza św.
dla dzieci*

11:00

- 1 października 2017
- 29 października 2017

*w kościele pw. M. B. Wszechpośrednicy
Łask w Jedłowniku*

TE ONE Z TEGO ONEGO

Rufijok (28)

ONACZYNI

Podziwiejcie se yno moji nojmilejsi, jako my, Hanysy, poradzimy se miydzы sobom pogodać i co je nojważniejsze, to że gynał miarkujemy, o co sie rozłazi. Byłech oto z onymi, co to byli tymi piyrszymi macherami przy onaczyniu pora sztokowego onego, co go niy tak downo wyznaczylі. Na placu kole tego onego od onego, to ciapnyć se już na niyj szło, bo jom słoneczko już wyonaczyło, a zresztem łobleczone my mieli stare one i zaczi mi na tyn tymat onaczyć:

- Pewniykim keryjś wom się fest do tego przionaczył, - godom - żeście tak gibko i szumnie to zaonaczyli?

- Ja - słysza - prawda. Wszyscy ludkowie i geszefty tyż coś tam sie doonaczyły, ale keby jeszcze niy one, to te one z tego onego, byliby jeszcze rychlij wyonaczone.

No, rzeknijcie sami, czy my niy som asy?! Kery krom nos by sie jeszcze kapnył, o czym my łozprowiali, a jak by tak jeszcze doonaczyć do tego pora wihajstrow, to cudzi by już zicher tego fulanio niy zdzierzyli i z nerwow by sie mogli poonaczyć. Na calutki szczyńści przy takij godce som przewagom sami swojscy!

RÓŻANIEC, TASZYNLAMPA I FOJERKA

Nie wiym, kery to tak szprytnie wykombinował i okrzyzył nikere miesionce sezonym ogorkowym, co mo sie kapować, że w tym czasie nic sie nie dzieje. Jo sie z tym niy poradza pogodzić. Wedle mie każdy miesionc je piykny i chowie za pazuchom rozmańte uciechy. Weźcie se choby taki październik. Prawda, że gibko już je cima, że już niy bardzo idzie posiedzieć na dworze, abo w laubie, a kwiotki to se mogesz co nojwyżij w blumwazie powoniać, ale gynał o to sie rozchodzi. Pryndko ćma, to pasuje i małym szpantom i tym, co już majom galoty z długimi nogawicami na hołzyntregach, bo jako sie tu pochwolić po jasnoku nowom taszynlampom, no niy?

Kej różaniec w październiku zawdy był i bydzie na wieczor. Nom tam ojcowie niy kupowali każdy rok nowej taszynlampy. Moglimy se co nojwyżij futerbachowom haderkom blinda wyglancować, żeby miała lepszy szajn, a nowo to mogła być byrna, abo bateryjka, kero jak już świyicyła jak przemarzniynty „Janiczek”, to sie jom w ciepłej bratrule doladowało.

W laubach tyż już przesiadować niy trza, bo w kartofliskach je doś sucho, a naci yno czekajom skoro sie ich na fojerka ciepnie i upieczę pora kartofli, abo uwyndzi keryjś wosztlik. A jak by tak już przyszło na fest, to i na mandolinie, abo harmonice szłoby pobrzinkać, a mono i na organkach, (choć

te ostatni idom mi sie zdo ku zapomnieniu, a szkoda, bo to je okropnie wdziynczny instrumynt). Woń ze fojerkow choć je trocha inakszo jak ze kwiotkow, to tyż piyknie pod nosym droźni, a człowiek choć już doś sporo pieczonek do sia nawciepowoł, dali gymbom szrotuje, choć każdy nosytymny bajs, to by już yno ślypia jadły.

WARSZTAT POD PARZOM

Musza wom pedzieć, coch zaś oto widzioł. Byłech w Markłowicach u mojigo kamrata, bo sie łod czasu do czasu na szkata spotykomy i niy mogech som siebie uwierzić. Na pewno powiecie: „Ja, jak w Markłowicach, to sie taki fal mog trefić”. Jo wom godom prawda, wiercie. Kospel prawie wyrajcowoł „grin ze sztyryma” i wcale nie bylimy tak daleko, żeby już krojć onter sztycha niy dostoł, a tu słyszemy: „Szłajfki, nożyce, noże siykiyrki szłajfujom! A kery mo ostro szwigr, abo staro za szarf, to na brusku przitypia!” Niy poradziylech zdzierzyć i poszołech citnyć, co je rychtyk dran. Dziwom sie - stoi jakiś chop. Prziwlyk sie takom starom dryndom, ze bagażnika wytargoł prziszrubowany brusek, a motorek mioł skuplowany ze sztekdołzom do fojercojga w aucie. Szprytny bezkuryjok - pomyśłoł żech se. Jak jo pamiyntom, to po wojnie tyż łązyli po wsi rozmańte fachmany, a downiejszy szłajfiyrz brusek mioł przisznalowany do takigo rozkładanego koziołka i musioł sie doś mocka nadeptać po byndali, żeby sie szmyrgerl zwyroł. A niy yno brusioł, bo i dziurawe garce lyczył takimi przoć przisykowanymi blachowymi flikami, w kerych kernerym przeszczelył dziurka, poszmarowoł pastom, wzion nyt, zaklepoł, i garniec już niy mog ciyc. Po cołkij robocie poskłodoł cołki warsztat, kery mu sie pod parzom zmieścił.



My Si. Fr. Kucharczyk

DOONACZONE ONE

My z naszego pokolynio pamiyntomy, jak po wsi jeździły skorkorze, handerloki, szłociorze, abo gorolki od Żywca i Koszarawy z rogołkami i warzechami, a do bajtli nosiły graczki, taki z drzewa ustrugane koniki z bryczkom, małe karasoliki i ptoka na patyku, co jak się go cisło, to skrzydłami klapoł.

Kończa już, bo mi moja staro padała, że chopy, co się cofiom do swoich młodych lot, a ślypia im za młodymi frelkami glajzujom, to już som tak daleko, że im ani czosnek bardzo niy pomoże, a ona nie wiy o tym, że już downo je tak daleko dran!

Toż roztomili, do trefiyńio się na różańcy!!! Coch to wom jeszcze mioł do pedzynio? No przeca wiycie, no niy? Te, no, jako się to diosectwo nazywo? Te one, no, nie wiym. Z rezsztom doonaczcie se to sami, a jo cisna po czosnek!

BILET NA MISJE

Danuta Materzok

Może wróciliśmy już do zimnej Europy, ale myślami cały czas wracam do Manili. Manili, która jednak była przez te parę miesięcy domem. Często słyszę teraz pytania, jak to wszystko wyglądało, jak żyją ludzie w Payatas. Więc jak było?

Ciepło. Po prostu. Termometry niby wskazywały tylko 28-32 stopni, ale przy niesamowitej wilgotności odczuwalne było codziennie 40. W cieniu. Nie mówiąc o bieganiu z dziećmi w pełnym słońcu. Wystarczyło wyjść z domu i chwilę postać w miejscu, żeby być całkiem spoconym. Bardzo równomiernie, miałam tak samo mokre plecy, ramiona czy kolana. Tylko czasami pot mi dosłownie zalewał oczy...

Brudno. Nie tylko mówię o śmieciach na ulicy w naszej dzielnicy, czy dosłownie wielkich worach w slumsie. System transportu publicznego w Manili pozostawia dużo do życzenia, jeśli chodzi o jakiegokolwiek dbanie o środowisko. Spaliny, smog sprawiały, że czasem cały świat wyglądał nieco szarzej niż powinien. Jeśli po przyjeździe do domu przetarłam twarz albo rękę chusteczką, była cała czarna. I o ile można zmyć Manilę (a raczej jej brud) z ciała, to nawet nie chcę myśleć, co zostało w płucach.

Głośno. Jeepneye (takie małe autobusiki, których wszędzie pełno i które są niejako filipińskim symbolem) nie tylko zostawiają za sobą chmurę czarnego dymu, ale też hałasują. Głośno jeżdżą, głośno trąbią. Idąc obok ulicy musieliśmy do siebie krzyczeć, żeby w ogóle się usłyszeć. Kilka razy po dłuższym spacerze wracałam do domu ze zdartym



gardłem. Hałas jest niejako wpisany w ruch uliczny, zwłaszcza tak intensywny i naprawdę ciężko go unikać.

Mokro. Przy porze tajfunowej nie było co liczyć na nadmiar dobrej pogody. I tak było nieźle, ale prawie codziennie padało. Ulewnie. Deszcz był trudny, bo nie mogliśmy wtedy prowadzić tych zajęć, które były na zewnątrz. Dziurawy materiał, który normalnie miałam nad głową, osłaniał przed słońcem, ale z silnym deszczem zupełnie sobie nie radził. Dodatkowo, jeśli było zagrożenie tajfunowe, władze miasta odwoływały zajęcia w szkołach na całym terenie Manili. Przyznając szczerze, prowadzenie zajęć w miejscu, gdzie przy dobrej pogodzie i tak było błoto, w którym zapadały się moje klapki, nie potrafiłam usadzić dzieci, a krzesła się przewracały, bo nie dało się ich prosto postawić było trudne i bez deszczu padającego na głowę.





Tłoczno. W Metro Manila mieszka 30 milionów ludzi. W slumsach 4 miliony. W tych naszych ponad 120 tysięcy. Są korki na drogach, tłoczno w autobusach i wszędzie jest mało miejsca. Na zajęciach przy jednym małym stoliku próbowało zmieścić się kilkanaścioro dzieci. Gdy nie dawały rady, wykorzystywały każdą powierzchnię płaską w okolicy, na której dało się położyć kartkę i zrobić zadanie. Siadały na stole, pod stołem, w pokoju obok, przy sklepie kilkadziesiąt metrów dalej. I na lekcje przychodziły z rodzeństwem. Z reguły starszym, ale czasem przynosili na rękach niemowlaki, którymi w tym czasie powinni się zajmować.

Biednie. Domy naszych dzieci były niskie, jednopiętrowe i na powierzchni 20m² mieszkała cała rodzina (albo dwie). Zamiast pokoi były niskie ścianki działowe, z zasłonką zamiast drzwi, za którymi było tylko łóżko. Komputerów w domach nie było (choć w naszym slumsie była nawet kawiarenka internetowa). Lodówki sporadycznie, nie wszystkich na nie stać. Żeby schłodzić jedzenie czy picie, można kupić lód w wielkich bryłach. A jedzenie na obiad kupuje się po prostu rano tego samego

dnia. Pralek też nie ma. Pierze się dużo, pranie wisi często przed domami albo nad ulicą, ale robi się to ręcznie. I nie raz widziałam, jak matki myły dzieci w misce przed domem, polewając je czerpakiem. O prysznicach z wodą lejącą z góry można zapomnieć.

Radośnie! Całość brzmi bardzo smutno i przytłaczająco. Jednak naprawdę ludzie są bardzo mili i otwarci. Niektóre matki zapraszały nas co jakiś czas, bo akurat ugotowały coś dobrego, albo któreś dziecko miało urodziny. Mnie jedna z mam dokarmiła codziennie. Jak odmówiłam zjedzenia obiadu, to zapakowała mi do pojemniczka na później. Nie akceptują sprzeciwów przy dawaniu jedzenia.

Dzieci potrafią się cieszyć z małych rzeczy - stempelka na ręce, kolorowych naklejek, puzzli, klocków czy zadań matematycznych. I witały nas codziennie z tak wielką radością, że wynagradzało to wszelkie niedogodności.



U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: basiamalirz@gmail.com

Nakład: 300 egz. Druk: LEGIS.